Lombardy: życie pod zastaw

Brygita Łapszewicz

Pożyczka pod zastaw czegoś wartościowego to szybki sposób zdobycia gotówki, z którego ludzie korzystają już od stuleci. Dla jednych jest to nieomalże „styl" życia, dla drugich — sposób na przetrwanie.

Rzeczy w lombardzie są zostawiane na określony czas, w zależności od umowy Fot. Marian Paluszkiewicz

Do emerytury pozostaje jeszcze tydzień. Jednak już dzisiaj portmonetka samotnej emerytki jest pusta. Siwowłosa kobieta drżącą ręką starannie zawija do chusteczki złotą obrączkę po zmarłym mężu, kładzie ją do kieszeni i udaje się do pobliskiego lombardu. Tam starsza pani otrzyma za nią kilka banknotów z wizerunkiem Jonasa Basanavičiusa. W dzień, gdy dostanie emeryturę, kobieta zaraz uda się do tego samego lombardu, aby wykupić drogi dla serca przedmiot. Wykupić, aby wkrótce znowu tymczasowo przekazać go dla pracowniczki lombardu, którą już dobrze zna, bo przychodzi tam praktycznie co miesiąc.

— To nie jest jakaś wyjątkowa historia — tłumaczy nam Rūta, od 2 lat pracująca w wileńskim lombardzie przy ulicy Žalgirio. — Często spotykam emerytów, którzy swoje finansowe problemy próbują rozwiązać, korzystając z naszych usług.
Dodaje, że dla wielu starszych ludzi, mających chociaż stałe, ale niewielkie dochody, regularne „odwiedzanie" lombardów jest swoistym sposobem przetrwania i nawet stylem życia. Co prawda, wymuszonym przez okoliczności.

— Osoby, szczególnie te w starszym wieku, które przychodzą, aby zostawić u mnie coś cennego, często tłumaczą, dlaczego postanowiły tak zrobić. Wysłuchałam już bardzo dużo smutnych historii o starych zapomnianych przez dzieci rodzicach, bankructwach, kradzieżach, chorobach, nagłych śmierciach i innych nieszczęściach — opowiada Rūta. — Na początku uważnie słuchałam ludzi, starałam się ich jakoś pocieszyć, jednak wkrótce sama zmęczyłam się i zrozumiałam, że muszę utrzymywać pewien dystans, być mniej wrażliwą na tragiczne opowieści klientów, bo inaczej po prostu można zwariować.

Rozmówczyni dodaje, że oprócz emerytów częstymi gośćmi w jej lombardzie są studenci oraz przedsiębiorcy. Młodzież zwykle daje pod zastaw wyroby jubilerskie, telefony komórkowe lub aparaty fotograficzne. Jak mówi Rūta, czasem zdarza się, że rodzice przychodzą do niej i proszą, aby już nie przyjmowała rzeczy od ich dzieci.

— Jednak nie wszyscy nasi klienci mają jakieś poważne problemy finansowe. Na przykład, dosyć często spotykam ludzi, zajmujących się biznesem. Potrzebują gotówki natychmiast, jednak w tej chwili jej nie ma. Dają więc pod zastaw np. drogi telefon lub tablet. Zwykle już po kilku dniach wracają po swoją rzecz — mówi Rūta, przecząc popularnemu przekonaniu, że częstymi gośćmi są alkoholicy, którym brakuje pieniędzy na butelkę. — Jeżeli przychodzi osoba asocjalna, po prostu proszę, żeby wyszła.
Zaznacza, że praktycznie wszyscy klienci lombardu obiecują, że wrócą i wykupią zastawiony przedmiot. W większości przypadków to sprawdza się, jednak około 30 proc. osób nie wraca.

Pracowniczka lombardu twierdzi, że czasem bywa trudno zrozumieć, dlaczego ludzie oddają przedmioty pod zastaw, gdyż otrzymują jedynie 50 proc. ceny rynkowej. Finansowo wygodniej byłoby sprzedać np. telefon przez internet. Prawdopodobnie głównym motywem jest natychmiastowa gotówka, bo sprzedaż

przez internet trwa dłużej.

Jak wygląda proces oddawania przedmiotu do lombardu?
— Obowiązkowo należy mieć przy sobie dowód osobisty, aby podpisać umowę zastawu — mówi Rūta. — Co prawda, dowód osobisty nie zawsze gwarantuje, że klient jest uczciwy. Spotykałam na tyle nachalnych oszustów, którzy przynosili kradzione rzeczy wraz z własnym paszportem, co bardzo ułatwiało pracę policji.

Rūta tłumaczy dalej:
— Jeżeli zastawiany jest sprzęt techniczny, to potrzebne też są dokumenty gwarancyjne, bo starych gadżetów nie bierzemy. Aktualną cenę przedmiotów sprawdzam za pomocą internetu. Natomiast autentyczność wyrobów jubilerskich pomagają ustalić specjalne reagenty. Nie muszę być poważnym rzeczoznawcą, ponieważ ani dzieł sztuki, ani antykwariatu nie przyjmuję.
Rzeczy w lombardzie są zostawiane na określony czas, w zależności od umowy. Jeżeli właściciel nie wróci po swoje mienie albo nie przedłuży umowy, rzecz może być sprzedana. W ciągu 2 tygodni przedmiot w lombardzie Rūty drożeje o 10 proc. W skali miesiąca odsetki na towar o wartości 100 litów wynoszą 19 proc. Im przedmiot jest droższy, tym niższe są odsetki.

W pewnym sensie udzielane przez lombardy usługi to forma pożyczki. Odsetki są podobne do tych, które ustalają spółki szybkich kredytów. Sprawiedliwie więc byłoby twierdzić, że są one poważnymi konkurentami dla lombardów. Jednak Rūta twierdzi, że sytuacja wygląda nieco inaczej.

— Klientów nam nie brakuje. Po prostu wielu ludzi nie ufa spółkom szybkich kredytów, szczególnie to dotyczy osób w dojrzałym wieku. Chcą kontaktować z żywym człowiekiem, a nie z telefonem komórkowym. W lombardach czują się bezpieczniej, bo zwykle już znają osobę, do której zwracają się — mówi pracowniczka lombardu. — Także do nas zwraca się sporo ludzi, którym spółki nie chcą udzielać kredytów z powodu zadłużeń.

Gdy brakuje gotówki, ludzie są w stanie zastawić praktycznie wszystko. Rūta przyznaje, że w jej praktyce nie raz trafiały się próby oddawania pod zastaw dosyć dziwnych przedmiotów.
— Gdy pracowałam w większym lombardzie, nie raz ludzie przywozili lodówki i inny sprzęt kuchenny. Nie rzadko także, szczególnie osoby w wieku podeszłym, próbowały oddać pod zastaw instrumenty muzyczne, np. pianina — opowiada Rūta. — Teraz starsze panie przynoszą swoje futra, inne ubrania i nawet buty. Bardzo obrażają się, że nie chcę tego brać. Nie biorę, bo stroje nie są nowe, jeszcze za czasów sowieckich. Któż zechce kupić stare futro zjedzone przez mole? Nowe futro też nie opłaca się brać, bo będzie zbyt drogie. Przecież ten, kto może pozwolić sobie nowy drogi strój, nie będzie go szukał w lombardzie…

Tymczasem Marina, pracująca w wileńskim lombardzie przy ul. Kalvarijų, wspomina, że kiedyś drogie, jakościowe futra w takich instytucjach były zwykłym zjawiskiem.
— W czasach sowieckich lombardy traktowano nieco inaczej niż obecnie. Teraz to raczej swoiste „banki dla ubogich”, bo większość klientów to ludzie mający mniej lub więcej poważne problemy finansowe. Żyją „od emerytury do emerytury” lub „od wypłaty do wypłaty” — tłumaczy nam Marina. — Zaś kilkadziesiąt lat temu mieszkańcy po prostu oddawali swoje cenne rzeczy na przechowanie, płacąc około 15-20 proc. od ich wartości. Ludzie mogli sobie na to pozwolić.

W ten sposób, wiedząc, że mienie będzie przechowywane w dobrych warunkach, kobiety dosyć często zostawiały w lombardach swoje futra na okres letni. Jak mówi Marina, do lombardów często zwracali się dosyć zamożni ludzie, którzy, na przykład, planując jakąś dłuższą podróż, obawiali się w domu zostawiać kosztowne rzeczy, takie jak wyroby jubilerskie czy antykwariat.
— Zostawiali swoje drogocenności u nas i byli spokojni, mogli sobie jechać gdzieś na kilka tygodni lub miesięcy — opowiada Marina.

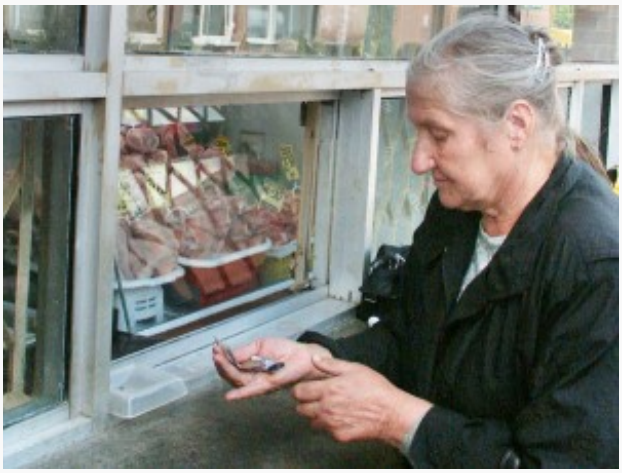
Dla wielu emerytów regularne „odwiedzanie" lombardów jest sposobem na przetrwanie... Fot. Marian Paluszkiewicz

Przyznaje tym samym, że w czasach sowieckich biznes lombardowy przynosił o wiele więcej dochodów niż po odzyskaniu niepodległości.
— Niby jesteśmy wolni i mieszkamy w demokratycznej Europie. Jednak, sądząc po naszych klientach, nie dla wszystkich to przyniosło szczęście — mówi kobieta. — Kiedyś do nas przychodziły osoby, w których oczach było widać godność. Dzisiaj widzę przeważnie wstyd…

Wśród klientów jednak są także takie osoby, dla których pojęcie „wstydu w oczach", o którym mówiła Marina, jest obce. Dla niektórych regularne odwiedzanie lombardów staje się stylem życia. Świetnym tego przykładem jest 32-letni Edward, mieszkający obecnie za granicą.
— Mieliśmy wielki problem z synem. Lubił huczne kompanie, wesoły styl życia z alkoholem. Jednak go nie było stać na wszystko, czego chciał, bo nie lubił pracować… — skarży się 56-letnia Olga, mama Edwarda.
— Zaczął pożyczać pieniądze u znajomych, ale długów nie zwracał. Stracił więc zaufanie i pożyczek więcej nie otrzymywał.
To jednak nie koniec. Wkrótce Edward zaczął korzystać z usług spółek szybkich kredytów — pożyczał pieniądze w jednej firmie, aby spłacać długi dla drugiej.

— W końcu poszedł do lombardu. Za pierwszym razem zostawił tam swój telefon komórkowy. Pieniądze szybko się kończyły, a syn postanowił, że trzeba wynieść z domu coś większego i wartościowszego — opowiada ze smutkiem Olga. — Tym czymś okazał się nowy komputer, który wraz z mężem podarowaliśmy dla Edka na urodziny. Zostawił drogi komputer w lombardzie zaledwie za 100 litów! Gdy się dowiedzieliśmy o tym, daliśmy dla syna pieniądze, aby wykupił swój prezent.
Jak się okazało, Edward tę sytuację potraktował jako świetny „biznesplan", bo oddawał pod zastaw i wykupywał ten sam komputer za pieniądze rodziców aż 7 razy.

— Niejednokrotnie udawałam się do tego lombardu i prosiłam pracownika, aby nie brał rzeczy od mojego syna. To pomogło tylko za trzecim razem, gdy rozpłakałam się — wspomina Olga. — Jednak Edek niczego nie chciał zrozumieć, ile bólu dla mnie czyni. Jestem matką i mogę wybaczyć dla syna wszystko, jego pijaństwo, nieodpowiedzialność, długi. Mąż natomiast kazał dla syna wyprowadzić się z domu. I on wyjechał.

Edward nie był w domu już 7 lat. Na początku od czasu do czasu telefonował do matki, na ojca obraził się i z nim nie rozmawiał. Jednak od 2 lat ani telefonów, ani e-maili nie bywa. O tym, jak dla syna powodzi się za granicą Olga dowiaduje się od wspólnych znajomych, którzy tam mieszkają. Wiadomości nie są pocieszające. Początkowo Edward udał się do Irlandii, gdzie znalazł pracę na budowie, którą wkrótce stracił i znowu zadłużył się dla wielu ludzi. Aby długów nie zwracać, wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie scenariusz powtórzył się. O ile wiadomo redakcji, mężczyzna chciałby wrócić na Litwę. Nie może jednak tego zrobić, bo zostałby natychmiast zatrzymany — jego długi dla różnych spółek kredytowych ogółem wynoszą ponad 30 tys. litów.

HISTORIA LOMBARDÓW

Instytucja lombardu narodziła się ponad 3 000 lat temu w starożytnych Chinach, gdzie pod zastaw udzielano chłopom krótkoterminowych pożyczek. Z czasem usługi te zaczęto świadczyć głównie w

wyspecjalizowanych sklepach. Lombardy były bardzo popularne w starożytnej Grecji i Rzymie, pozwalały bowiem początkującym kupcom rozkręcić interes. W Anglii wyspecjalizowali się w tym włoscy kupcy, zwani tam Longobardami (Lombardami). M. in. to u nich w 1388 roku zastawił klejnoty koronne król Edward III, by zdobyć fundusze na wojnę z Francją, a królowa Hiszpanii Izabela Kastylijska podobno własną biżuterią zabezpieczyła pożyczkę na sfinansowanie wypraw Krzysztofa Kolumba do Nowego Świata.
W ciągu kilku stuleci instytucja lombardu rozpowszechniła się w Niemczech, Francji, Holandii, Polsce. Stamtąd w połowie XVIII wieku przyszła do Rosji. Na Litwie pierwszy lombard założono w 1889 roku, powstał on w Wilnie. W Kownie pierwszy lombard założono już w XX wieku — 1924 r. Zaś w Kłajpedzie jeszcze później — tylko w 1964 roku.